



Kiedy Jezus przyszedł na ziemię, opowiadał ludziom o tym, że przybliżyło się do nich Boże Królestwo. Wielu odpowiedziało na to wołanie. Mnóstwo ludzi zostało uzdrowionych, uwolnionych i oczyszczonych. Ci, którzy naprawdę wierzyli w słowa Jezusa, często przebywali w Jego obecności, nawet jeżeli z tego powodu ryzykowali życiem. Uczniowie widzieli w Jezusie kogoś ważnego, kogoś, za kim warto pójść, bez względu na cenę. Miewali różne momenty – od pewności, że Jezus jest Synem Bożym, po wyparcie się Go, ale byli tylko ludźmi, którzy wtedy jeszcze nie do końca zdawali sobie sprawę z dziejących się wokół nich wydarzeń i dopiero zaczynali swoją przygodę z chrześcijaństwem. Co ich wyróżniało, to to, że traktowali Jezusa jako kogoś, kto posiada ogromne zasoby zaspokojenia w każdej dziedzinie, jednocześnie zdając sobie powoli sprawę z własnych braków. Na tym polegało chrześcijaństwo – wielkie zaspokojenie spotkało się z równie wielkim zapotrzebowaniem.

Jeżeli ktoś przychodził do Jezusa i otrzymywał coś w zamian, to tylko i wyłącznie dlatego, że przyszedł. Taki człowiek miał wiarę. To wiara była łącznikiem między potrzebą a zaspokojeniem. W Nowym Testamencie znajdziemy dwa przykłady wiary, na które Jezus zwrócił szczególną uwagę. Byli to setnik i kobieta kananejska. Oboje spoza narodu żydowskiego, nie patrzyli na Jezusa przez pryzmat własnych dokonań, nie robili bilansu dobrych i złych uczynków zanim się przed Nim pojawili. Prawdopodobnie usłyszeli o Jezusie, o tym co robił na ziemi, jak wielkich rzeczy dokonał, i uwierzyli, że jest kimś, do kogo mogą się zwrócić i od kogo mogą uzyskać pomoc. Jednym słowem, nie patrzyli na siebie, ich uwaga była skupiona na Nim. I dlatego otrzymali to, o co poprosili.

Analizując postawę Jezusa względem uczniów i ludzi, którzy się wokół Niego przewijali, można dojść do prostego wniosku – Jezus był szczególnie zainteresowany wiarą, a niewiarę ganił.

Uznaj swoje słabości i przełącz się na źródło mocy

Wpisany przez Kamczatka
środa, 21 stycznia 2015 17:33

Zwracał uwagę uczniom, kiedy uciszali chorego, który wołał do Niego wśród tłumu. Nie był zadowolony z ich postawy przepełnionej strachem podczas burzy na morzu. Gdy nie udało im się wygonić demonów z pewnego człowieka, również wskazywał na ich brak wiary. Rozgrywka zawsze toczyła się pomiędzy wiarą a niewiarą. Nigdy nie chodziło o to czy ktoś popełnił jakieś przewinienie, czy może w danej chwili zrobił pięć dobrych uczynków. Owszem, Bogu zależy na tym, jakimi ludźmi jesteśmy i co się przez to przejawia, ale czynnikiem wiążącym była wiara. A ona opierała się na trzeźwym osądzie sytuacji – słaby i grzeszny człowiek w spotkaniu z potężnym Bogiem otrzymywał potężną porcję zaspokojenia. Gdy zaczynał brać coś w swoje ręce, wszystko się sypało. Nie rozumiał, że sam nie jest w stanie zrobić nic dobrego, że potrzebuje najpierw dobre rzeczy mieć, a dopiero wtedy iść z nimi dalej.

W dzisiejszych czasach nic się nie zmieniło. Zasada połączenia z Bogiem poprzez Jezusa i wiarę, ściągnięcia dla siebie zaspokojenia i rozdanie tego innym wciąż jest aktualna. Ale my, ludzie, jak zwykle lubimy wszystko komplikować. Ciężko nam nawiązać relację z Duchem Świętym, w naszych oczach Bóg to okrutny sędzia, któremu nie wiadomo o co chodzi, popadamy w skrajności pomiędzy dobrym nastrojem, kiedy coś nam się udaje, a poczuciem potępienia w momencie, kiedy ulegamy grzechowi. Co rusz tracimy pewność zbawienia, a chrześcijaństwo pełne mocy wydaje nam się odległą bajką. Chwytny się Bożych obietnic, pomijając tę część, do kogo są one skierowane, uważając, że skoro przyjęliśmy zbawienie, wszystko należy się nam od hoc. Czytamy Biblię i robimy wszystko nie po kolei, nie skupiając się na początku, a zaczynając od końca. Potem dziwimy się, że nic się nie dzieje i dochodzimy do wniosku, że chrześcijaństwo jednak nie ma sensu i się nie nadajemy.

W tym miejscu musimy zadać sobie pytanie – kto tak naprawdę kiedykolwiek nadawał się do chrześcijaństwa? Być może padnie hasło, że apostołowie lub jacyś mężowie Boży. Albo każdy, tylko nie my. W takim razie po co Jezus miałby umierać za wszystkich, jeżeli chociaż jeden byłby idealny? Jeżeli uważamy, że uczniowie należeli do tej kategorii, zapominamy o tym, jak kłócili się o to, kto z nich jest największy, o ich lęku przed burzą, o chęci spalenia gospody za to, że nie zostali wpuszczeni do środka, o porywczosci Piotra i jego wyparciu się Jezusa, a po wszystkim, o powrocie do starej profesji. Zapominamy o Marii Magdalenie i fakcie, że została z niej wyrzucona całkiem pokaźna liczba demonów. Wreszcie o sporach między uczniami na temat obrzezania i przekazywania ewangelii poganom, czy o Pawle, który miał za sobą niezbyt chlubną przeszłość. Jeżeli sądzimy, że mężowie Boży należą do ideałów, to po prostu nie znamy ich biografii, a bazujemy tylko na kazaniach, które wygłosili, i domysłach. Jeżeli porównujemy siebie z innymi, to i tak nie mamy wglądu w serca ludzi, dlatego niezasadne jest stwierdzenie, że ktoś z boku się nadaje, a ja nie.

Bóg sprawę z grzechami i naszymi niedoskonałościami załatwił jednym ruchem, od którego nie ma odwrotu. Jezus wziął to wszystko na siebie, żeby każdy się nadawał. Ale nie tylko to zrobił. List do Rzymian bardzo dokładnie opisuje podwójną naturę człowieka. Biblia dokonuje podziału

Uznaj swoje słabości i przełącz się na źródło mocy

Wpisany przez Kamczatka
środa, 21 stycznia 2015 17:33

na starą i nową naturę. Sam Paweł przyznał, że dochodziło do sytuacji, w których stawał na rozdrożu – chciał dobrze, wychodziło nie do końca po jego myśli. Założenie jest proste – stara natura to my przed przyjęciem zbawienia i narodzeniem na nowo. Nowa natura budzi się w nas po tym fakcie. Od tego momentu nowy, wewnętrzny człowiek powinien się umacniać, a stary krok po kroku umierać. Ale często jest tak, że stara natura wciąż w nas żyje i ma się dobrze, a wewnętrzny człowiek nie może się rozwinąć. Wynika to z niezrozumienia duchowych zasad, które nas obowiązują. Pierwsza z nich to zasada siania i zbierania – jeżeli dalej karmimy starą naturę, ona siłą rzeczy nie ma prawa umrzeć. Drugą, fakt, że wszystko to, kim byliśmy do momentu zbawienia, musi ulec przebadaniu przez Ducha Świętego. I tak, człowiek myśli, że np. posiada miłość lub że jest uczynny i pracowity, ale tak naprawdę nie poddał tego weryfikacji, nie pozwolił, aby Duch Święty zbadał jego serce. Taki człowiek wciąż postaje w tych elementach życia w starej naturze, ponieważ sam uznaje co powinno odpaść z jego życia, a co pozostać, co jest dobre, a co złe. Trzecia zasada to napełnianie się słowem. Dziś jesteśmy otoczeni słowem, ono dosłownie bombarduje nas nieustannie. I niekoniecznie jest to słowo dobre. Czy nie znaleźliśmy się w sytuacji, w której chcieliśmy posłuchać kazań, obejrzeć chrześcijański film, albo po prostu usiąść przed Biblią i spędzić przy niej trochę czasu? Zawsze wtedy coś nam odciągało, a w zamian w naszych głowach pojawiały się różnego rodzaju pomysły. Zwykle sprzątanie okazywało się nagle bardziej pociągające. Jest tak dlatego, że diabeł nie pozwoli nam ot tak przyjść do Boga. Musimy stoczyć walkę. Napór jest niczym mur, przez który trzeba się przebić. Jednak my odbijamy się od tego muru niczym piłeczki i niemal zawsze zawracamy.

Dziś chrześcijanie coraz częściej stają na rozdrożu. Nie znając duchowych praw rządzących ich życiem, stają się niczym marionetki w walce, o której nie mają pojęcia. Wykonują tysiące niepotrzebnych ruchów, skupiając się nie na tym, co trzeba. Na szczęście, wielu jest tych, którzy poznają prawdę i powoli przebudzają się do prawdziwego życia. Szkoląc się na Bożych wojowników, przekazują zasady walki innym. Dobrze, jeżeli sami już zaliczamy się do tego grona. Gorzej, jeżeli światło do nas nie przyszło i wciąż przypominamy liście miotane na wietrze zamiast solidny dom na skale.

Czwartek, 15 stycznia 2015 r.